Rok IX. Kraków, 1 marca 1901 r. Nr. 11 (5).

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom bieżącym, społecznym i politycznym

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1-go i 15-go.

Wydawca i redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Przedpłata wynosi:

W Austryi na rok: **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku: **2** korony **50** hal. (**1** złr. **25** ct.)
Kwartalnej przedpłaty nie przyjmuje się.
W Niemczech rocznie: **5** marek. — **W Ameryce** na rok: **1½** dolara.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie.

Adres do przesyłania przedpłaty: **Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Basztowa L. 4.**

Ważne dla wszystkich!

Co miesiąc (dnia 1-go) dodaje się do *Nowego Dzwonka* całkiem **bezpłatnie** jeden zeszyt powiastkowej i naukowej ***Biblioteki** Nowego Dzwonka*.

Każdy prenumerator *Nowego Dzwonka*, składający na to pismo z góry **całoroczną** prenumeratę, otrzymuje **za darmo** jako premię:

Kalendarz Św. Rodziny na rok 1901.

Kalendarz ten można otrzymać i teraz jeszcze, po nadesłaniu przedpłaty.

Kto nadto (oprócz siebie) pozyska jeszcze dwóch nowych prenumeratorów dla *Nowego Dzwonka* i nadeszle od obydwóch całoroczną prenumeratę — ten otrzyma za to: **książkę do nabożeństwa** pod tyt.: „Jezus, Marya i Józef“.

Upraszamy o rozszerzanie „Nowego Dzwonka“ między znajomymi i zjednywanie dlań jak najwięcej czytelników!

Jeszcze kilka słów o nowej encyklice Ojca św.

W poprzednim numerze naszego pisma podaliśmy w skróceniu najnowszą encyklikę Ojca św. Teraz przypatrzmy się jeszcze raz bliżej głównym jej punktom.

Przedewszystkiem Ojciec św. określiwszy co to jest „demokracya chrześcijańska“ i uzasadniwszy, że ta demokracya ma na celu dobro ludu duchowe i doczesne, broni tejże demokracyi przed różnymi zarzutami i wykazuje, że „chrześcijańska demokracya“ zgadza się zupełnie z nauką Ewangelii św. i z dążnościami Kościoła katolickiego.

Nie podoba się atoli ta encyklika bardzo żydom, socyalistom, ludowcom i innym wichrzycielom, a nawet nie bardzo są z niej i niektórzy panowie, zwłaszcza stańczycy, kontenci.

Jenerał socyalistów poseł Daszyński na pewnem zgromadzeniu żydowsko-socyalistycznem w Krakowie, odgrażał się, że on i socyaliści będą walczyli przeciw tej encyklice.

Śmieszny jest sobie ten p. Daszyński. Był człowiek, daleko większy od niego, był Napoleon, wobec którego p. Daszyński jest jak muszka wobec słonia, a jednak i Napoleon musiał uledz papiestwu.

Wypowiedział Napoleon walkę papiestwu, uwięził nawet ówczesnego Papieża, a jednak przyszła chwila, że Napoleon utracił tron i umarł jako więzień na odludnej wyspie św. Heleny, a papiestwo zwyciężyło i zajaśniało w całym blasku.

Nie tacy już byli ludzie na świecie, jak p. Daszyński, a papiestwu nie poradzili i im gorzej przeciw papiestwu występowali, tem rychlej i sromotniej zginęli; — ale, jak widać, p. Daszyński, nie zna historyi świata, więc mu się zdaje, że i jemu wolno stanąć do walki z papiestwem.

Skoro nowa encyklika papieska nie podoba się socyalistom, bo wykazuje, że socyaliści tylko do zdziczenia prowadzą masy

ludowe, a nie dbają o uszlachetnienie robotnika i o jego duszę — to nic dziwnego, że i żydom musi się ta encyklika niepodobać — boć żydzi i socyaliści to dziś najwierniejsi przyjaciele.

To też żydowska wiedeńska gazeta *Neue freie Presse* nie mogąc strawić tej encykliki, poprzekręcała jej zdania, by dać im inne znaczenie. Powyrywała ona pojedyncze zdania z całości, przez co naturalnie zdanie takie ma wtedy całkiem inne znaczenie, i stara się wykazać, że Papież potępia „chrześcijańską demokracyę“.

Że tak żydzi robią, którzy fałszem tylko żyją i wojują — to nic dziwnego, ale smutnem jest, że także *Czas* (gazeta krakowskich panów-stańczyków) postąpiła sobie całkiem podobnie, jak owa żydowska gazeta.

Czas bowiem powyrywał także z encykliki pojedyncze zdania, które jemu się podobały, i krzyczy: oto słuchajcie: „Ojciec św. nie mógł patrzeć na nadużycia demokracyi spokojnie i dlatego głosi, że nie wolno mięszać demokracyi chrześcijańskiej, z polityczną“. Ojciec św. każe szanować władzę świecką i unikać wszystkiego, co ma cechę rewolucyjną i podburzającą. Jest to, jak dalej twierdzi *Czas*, „potępieniem (!) usiłowań kryjących się pod płaszczem socyalnego katolicyzmu“. Tyle *Czas*.

Jeszcze może nigdy nie pokazał *Czas* tyle obłudy, czy złej woli, jak podsuwaniem Ojcu św. myśli, których wcale w encyklice niema.

Przeciwnie, Ojciec św. broni, jak wyżej powiedzieliśmy, „demokracyi chrześcijańskiej“ i nakazuje wszystkim katolikom, a więc i panom, aby pracowali dla dobra ludu i że krzywdzi „demokracyę chrześcijańską“ ten, kto ją posądza, jakoby ona tylko o ludzie pamiętała, a bogatych chciała wyzuć z ich bogactw.

Nie chce się panom ze stronnictwa *Czasu* zająć biednym ludem, dlatego przekręcają tekst słów papieskich i głoszą przewrotnie, że „demokraci chrześcijańscy“ mają przedewszystkiem słuchać i szanować władze, i naturalnie panów, coś dla oka robić dla ludu, a do polityki się nie mięszać.

Takie życzenia ma *Czas* — ale na nie zważać nie będzie „demokracya chrześcijańska“, lecz pójdzie drogą wskazaną przez Ojca św., który pragnie, aby biedny lud żył, jak człowiek żyć powinien, a nie jak bydlę.

Przedświt lwowski (gazeta katolicka) dał dobrą odprawę *Czasowi*, nazywając jego przekręcanie encyliki „obłudą“ i złą wolą.

Ojciec św. każe szanować prawa cudze, każe unikać wszystkiego, co ma cechę rewolucyjną, — to prawda, — ale z drugiej strony jak najwyraźniej nakazuje nie szczędzić ni grosza, ni zdolności, ni pracy, aby ludowi roboczemu dopomódz, ale o tem *Czas* nie wspomina i jakby naumyślnie milczeniem te słowa pomija.

Niech sobie zresztą *Czas* pisze, co chce, dziś już wiadomo, że z jego stronnictwem zapleśniałem i zgniłem iść niepodobna; wprawdzie *Czas* i jego poplecznicy ujadą katolików, ale taki katolicyzm, to „obłuda“. Nam iść trzeba za wskazówkami Ojca św. i połączyć wszystkich katolików dobrej woli, a więc panów i księży i mieszczan, lud i robotników w jeden wielki obóz „chrześcijańsko-demokratyczny“.

Ojciec św. wskazał nader jasno w swej encyklice, jak i co robić; droga więc wytknięta, teraz tylko wkroczyć na tę drogę potrzeba — silnym hufcem

Znajdą się w tym hufcu i panowie, zwłaszcza ze wschodniej Galicyi, którzy uznają „demokracyę chrześcijańską“ i chcą działać w myśl najnowszej encykliki papieskiej; znajdą się i robotnicy i wieśniacy, tylko sprawy odwłóczyć nie trzeba, bo Ojciec św. nakazuje jak najrychlej zabrać się do pracy.

Bieda między ludem i robotnikami wielka, więc nie radzić, ale działać potrzeba. W każdej parafii, w każdej wsi powinno się zaraz utworzyć stronnictwo „demokratyczno-chrześcijańskie“, a do niego należeć powinien i pan ze dworu i ksiądz i wszyscy katolicy.

Gdy się zaś takie stronnictwo, czy stowarzyszenie zawiąże, to powinno się ono wnet zabrać do dzieła, według wskazówek Ojca św., aby biedacy wnet poznali i odczuli, że istotnie katolicyzm troszczy się i myśli o nich. To będzie najlepszą zaporą

przeciw socyalizmowi na zachodzie, a radykalizmowi na wschodzie.

A więc do pracy! Do pracy szczerej i gorliwej. Bądźmy wszyscy „chrześcijańskimi demokratami“, bo to jedyna droga, by świat wyratować od zguby, jaka mu grozi ze strony socyalistów.

Precz ze socyalizmem, — a niech żyje „chrześcijańska demokracya“.

Z Rady państwa i z Koła polskiego.

Może pod wpływem słów Cesarza, który w mowie tronowej tak serdecznie i gorąco zachęcał posłów do zgody i do pracy, a może z obawy, aby nie utracić znowu mandatów poselskich i pensyi — dość, że chwilowo panował jaki taki spokój w Radzie państwa.

Wprawdzie od czasu do czasu słychać było różne wyzwiska, czy to z ust Schönerera, lub Klofacza albo jakiego Rusina opozycyjnego, ale z początku nie było takich awantur, jakie się działy dawniej.

Prezydent ministów mógł więc wyłożyć program rządu, a minister skarbu przedstawił budżet na rok 1901, poczem zaczęto dysputować nad tem, czy na mowę od tronu odpowiedzieć, jak zwykle bywa: adresem, czy tylko zwykłem podziękowaniem.

Ponieważ większość posłów sprzeciwiała się adresowi, przeto na wniosek posła Bärnreitera uchwalono złożyć przez prezydyum Izby u stóp tronu deklaracyę czyli oświadczenie z podziękowaniem za mowę cesarską i wyrazy wierności dla Cesarza i dynastyi.

Na razie więc nic jeszcze ważnego nie uchwalono. Z przedłożeń rządu zasługuje na uwagę projekt ustawy o emigracyi. Rząd chce, aby Rada państwa wnet uchwaliła tę ustawę, a będzie ona mniejwięcej taka: wolność emigracyi będzie zagwarantowana, jednak będzie położony kres obecnemu niesumiennemu wyzyskowi wychodźców przez różnych agentów i namawianiu ludzi do emigracyi. Ustawa chronić będzie wychodźców zarówno podczas przejazdu, jak i na miejscu pobytu. Dla towarzystw i osób zajmujących się emigracyą, oraz dla biur wywiadowczych wymagana będzie koncesya.

Z Koła polskiego. Uchwalono już inny, tj. nowy statut dla posłów należących do Koła polskiego. Statut ten daje posłom z Koła większą swobodę co do wnoszenia interpelacyj w Radzie państwa. Teraz więc powinni wszyscy posłowie ludowi, tak stojałowszczycy jak i ludowcy wstąpić do Koła, bo już niema dla nich żadnej przeszkody, a jeżeli nie wstąpią, to pokażą, że nie o pracę dla ludu im chodzi, tylko o swoje „ja“ i dalsze bałamucenie ludu.

Radzono też w Kole polskiem nad wielu ważnemi sprawami; posłowie zgłosili różne wnioski, a Koło dało im upoważnienie stawiania tych wniosków i interpelacyj w Radzie państwa.

I tak: poseł ks. Pastor domaga się podwyższenia odszkodowania kwaterunkowego i podwyższenia wynagrodzenia za podwody. Posłowie Rapaport, Merunowicz i inni wniosą rezolucyę, domagającą się ustawy o budowie dróg wodnych.

Posłowie: Potoczek i Gniewosz przedkładają wniosek o przymusowe ubezpieczanie od ognia. Poseł Potoczek postawił nadto wniosek o ułatwienia różne przy powoływaniu do ćwiczeń wojskowych i o zniesienie myt na drogach rządowych. Wogóle posłowie należący do Koła polskiego, nie myślą siedzieć bezczynnie, ale chcą szczerze pracować dla kraju i uzyskać, co się tylko da.

Co słychać w kraju i za granicą.

Podziękowanie za encyklikę.

W imieniu Polaków przesłało pewne grono osób z Krakowa, należących do różnych warstw społeczeństwa, podziękowanie Ojcu świętemu za ostatnią encyklikę „o demokracyi chrześcijańskiej“. Podziękowanie to tak opiewa:

Ojcu św. Leonowi XIII. Niechaj wolno będzie nam Polakom, przebywającym w Krakowie, przekazać do Rzymu świadectwo naszej miłości i czci po przeczytaniu przez nas cudownej encykliki, skąd na dusze nasze

spłynęła i siła nowa i nowe podniety pełne miłości i zapału.

Upadamy przeto do stóp Waszej Świątobliwości i składamy najserdeczniejszą podziękę, iż niespożytym Twym umysłem zawsze podniecasz i podnosisz katolików w ich pracach i zamiarach, iż obejmujesz najbystrzejszym umysłem Boskiem tchnieniem oświeconym, te spory i przeciwieństwa, które społeczność ludzką na części dzielą, ba, rozdzielają, i że wzmocniłeś powagą słów Twoich wolę, usiłowania i czyny ludzi, zmierzających do tego wzniosłego celu, który Ty sobie, jak i nam zakreślasz.

Błogosławieństwo Apostolskie obwaruje i wzmocni nas zaiste na nowe walki, których nam podjąć się przyjdzie pod tym samym znakiem, jaki wniósł Pan nasz Jezus Chrystus, litując się niegdyś nad tłumami, i jakie Ty, jako nieznużony Chrystusowy żołnierz i wznosisz i chwalebnym Twym Pontyfikatem sławisz.

Na to przyszła z Rzymu następująca odpowiedź na ręce hr. Andrzeja Potockiego:

Ojciec św. uczucia pobożności, posłuszeństwa i czci, we wspólnym telegramie wyrażone, chętnie i radośnie przyjmuje. Dla zagrzania gorliwości Waszej w zachowywaniu praw religii udziela najmiłościwiej Apostolskiego Błogosławieństwa.

Rozbita „Unia ludowa“.

Niektóre gazetki ludowe usiłują wmówić w swoich czytelników, że „Unia ludowa“ trwa dalej, mimo, iż posłowie ze stronnictwa ks. Stojałowskiego połączyli się w Wiedniu z klubem południowo-słowiańskim i opuścili „ludowców“.

Ale jest to tylko mamienie ludu, bo skoro osobno idą posłowie ludowcy, a osobno, a raczej z innym klubem stojałowszczycy, to już owa „Unia“ nie istnieje.

Krakowska *Łączność* tak pisze o tem:

„Marnie skończyły się zalecanki Stapińskiego do ks. Redaktora Stojałowskiego. Z ogromną pompą ogłoszono światu „zjednoczenie stronnictw ludowych“, utoczono taran do gniecenia stańczyków i „malowanych katolików“, aż tu nagle prysła bańka... Stojałowszczycy połączyli się z klubem słoweńsko-chorwackim, a ludowcy tworzą osobny „klub“ złożony z prezesa, wiceprezesa i jednego członka!

Było to do przewidzenia. Stapiński chciał wziąć ks. Redaktora za łeb i wydrzeć mu cugle z rąk, a ks. Redaktor zwąchał pismo nosem i dał drapaka od ludowców, niemających Boga w sercu, ani uczciwości za grajcar.

W parlamencie śmiech, drwiny, Polakom wstyd poprostu, że tych ośmiu przedstawicieli „ludu“ tak się gryzie między sobą i oddaje na usługi różnych socyalistów, byle tylko usunąć się od pożytecznej pracy w Kole polskiem. Cóż na to „komitet wykonawczy zjednoczenia ludowego“? Gdyby miał choć iskierkę wstydu i poczucia godności, kazałby posłom opozycyjnym wstąpić do Koła i tam wzmódz opozycyę. Byłoby to rzeczą nader pożądaną i w skutkach nieobliczalną. Namyślcie się, panowie.“

Rusini a ludowcy.

Gazety ruskie są bardzo rozżalone na „ludowców“ polskich, za to, że nie przyszło do połączenia się „ludowców“ z opozycyjnymi (moskalofilskimi) posłami ruskimi.

Hałyczanin wyrzuca Stapińskiemu, iż w czasie wyborów szastał się w okręgu sanockim i przypochlebiał się Rusinom, starając się o ich głosy. Obecnie zaś zrzucił ze siebie maskę i występuje względem Rusinów gorzej od niejednego stańczyka.

A oto jeszcze jeden szczegół: Stapiński jako wódz klubu ludowców, złożonego z 3 członków (!) zażądał od swych posłów, aby mu każdy z nich dawał po 3 złr. dziennie ze swych dyet poselskich, aby mógł nieustannie przebywać w Wiedniu. Posłowie jednak dali swemu wodzowi odmowną odpowiedź.

Jeszcze o hajdamakach.

W poprzednim numerze opisaliśmy nadużycia księży ruskich w powiecie husiatyńskim; teraz znowu powtarzamy korespondencyę z *Dziennika Polskiego*, me mniej ciekawą, a nadesłaną z okolic Lwowa.

Przed miesiącem zmarła w Leśniowicach powszechnie szanowana i poważana gospodyni, żona długoletniego i wielce w powiecie zasłużonego naczelnika gminy. Jakkolwiek

zmarła była obrządku rzymsko-katolickiego, to jednak nie zapominała i o ubogiej cerkiewce miejscowej, dbała o jej wewnętrzne upiększenie, a pomijając już liczne drobniejsze datki, jakimi fundusz cerkiewny zasilała, ofiarowała kilkakrotnie na przybory cerkiewne po 50, 100 i 200 złr.

Lecz co za los spotkał ją po śmierci za tak hojne dary?... Oto młodziutki Polakożerca, ks. Sterniuk, wówczas grecko-katol. wikary, a od niedawna administrator parafii pustomyckiej, zamknął cerkiew i nie pozwolił polskiemu Proboszczowi odprawiać w niej Mszy św. i nabożeństwa pogrzebowego, chociaż dniem przed pogrzebem ugodził się z mężem zmarłej za 10 koron asystować w tem nabożeństwie.

Na nic się zdały wszelkie przedstawienia ze strony parafian, że cała wieś jest na niego za ten postępek oburzona, nie pomogły błagania męża, ni płacz syna i córek, jedna brzmiała z ust zatwardziałego kapłana odpowiedź: „Ne pozwolu, chotiajby meni i sto zł. na ruku złożyły; żaden Polak ne bude w cerkwi, jak dowhó ja tut'!...“

Tak więc, nie mogąc znaleść środka na zmiękczenie zatwardziałego serca kapłana, musiała się rodzina zmarłej zadowolić odprawieniem nabożeństwa pogrzebowego przed drzwiami cerkiewnemi, rozumie się bez odprawienia Mszy św.

Trudno opisać rozgoryczenie, jakie między parafianami obu obrządków po tem zajściu nastąpiło. Starsi bracia odnieśli klucze od cerkwi i zrzekli się swej godności, rodzina zmarłej (prawie poł wsi), zażądała zwrotu wybieranych przez księdza po wsi (Bóg wie, za co i na co), motków przędzy i tym podobnych danin.

Charakterystycznem jest, że ks. Sterniuk już jako wikary, zajmował się gorąco polityką i przed wyborami IV kuryi agitował przeciw kandydatowi centralnego komitetu i publicznie na kazaniu wyrażał się, że pewien prawyborca z Pustomyt sprzedał swój głos, a z nim swoje sumienie i dolę ludu za 5 zł. głosując na posła „rządowego“.

Dzisiaj z powodu opróżnienia się parafii w Pustomytach płaszczy się przed tymi, dla których niedawno nie miał słów pogardy, by mu dopomogli do otrzymania parafii. Chcemy jednakże wierzyć, że ci, którym przysługuje prawo prezenty, poznają się na dwulicowości ks. Sterniuka, jak i w to, że władza kościelna potępi go za jego postępek, tembardziej, że w Pustomytach i Leśniowicach żyje ludność mięszana obrządku rzymsko i grecko-katolickiego, nie znajdując między sobą żadnej różnicy, którą dopiero ks. Sterniuk wprowadzić usiłuje.

Trzeba też jeszcze wspomnieć o dwóch innych hajdamakach z Rady państwa. Są nimi ruscy posłowie Wassilko z Bukowiny i dr. Kos z Galicyi.

Na jednem z niedawnych posiedzeń Rady państwa obaj ci posłowie szli w zawody w rzucaniu oszczerstw na Polaków, a zwłaszcza na szlachtę polską.

Poseł Kos nawet przewyższył Wassilkę grubiańską swą mową. Jego ruska dusza pokazała się tam w całej pełni, a dusza to pełna jadu i nienawiści ku wszystkiemu, co polskie.

Oburzyło to wielce uczciwych Rusinów, jak n. p. posła Barwińskiego, ale dr. Kos na to nie zważał, tylko ujadał dalej. Cała jego mowa była pełna fałszów, oszczerstw i obelg. Pojechali więc do Wiednia opozycyjni posłowie ruscy nie po to, by dla kraju i dla ludu pracować, ale aby popisywać się grubiańskiemi mowami i szczuć na Polaków.

Niemcy.

Polskie wiece w sprawie przywrócenia w szkołach nauki religii w języku polskim odbywają się w Poznańskiem nieustannie. Nasi Bracia energicznie protestują przeciw gwałceniu ich praw przez zajadły rząd pruski i bronią się dzielnie, czasem nawet z dobrym skutkiem.

W ostatnich czasach zaczęli pruscy urzędnicy pocztowi prześladować i drażnić Polaków w ten sposób, że nie chcieli doręczać i przyjmować przesyłek adresowanych po polsku. Posłowie polscy podnieśli tę sprawę w parlamencie niemieckim, wykazali, jak to rząd pruski kłuje szpilkami Polaków i na każdym kroku ich prześladuje.

Polaków poparli uczciwi katoliccy posłowie i wyśmiali rząd za takie postępowanie wobec Polaków; rząd więc, tj. główny za-

rząd poczt wydał teraz rozporządzenie, że nie pochwala postępowania tych urzędów pocztowych, które dla polskich adresów nie chcą przyjmować lub doręczać przesyłek pocztowych i nazwał to samowolą urzędników.

Przy obradach nad potrzebami ministerstwa sprawiedliwości, polski poseł ks. Jażdżewski żalił się, że w sądach mało jest tłumaczów, znających dobrze język polski, gdy więc jedna strona jest polska, to tłumacz kiepski jej nie rozumie i zeznania jej podaje fałszywie. W odpowiedzi na to, minister Schoenstedt przyznał posłowi częściowo słuszność i skarżył się, że tak mało Niemców uczy się po polsku, jakkolwiek mają w gimnazyach dostateczną do tego sposobność. „Mojem zdaniem — rzekł minister — należałoby w szkołach dzielnic polskich zaprowadzić przymusową naukę języka polskiego dla wszystkich Niemców, aby im ułatwić walkę z Polakami“.

Przyznają więc ministrowie pruscy, że Niemcy powinni się uczyć po polsku, — a swoją drogą wyrzucają ze szkół w Poznańskiem naukę języka polskiego i nawet Polakom zabraniają uczyć się po polsku. I gdzie tu jakie rozumne postępowanie?

I nietylko zabraniają Prusacy uczyć się po polsku, ale prześladują polskich studentów i rewidują ich mieszkania, szukając tam książek polskich.

Cesarz niemiecki ma więcej życzliwości dla żydów, niż dla Polaków. Piszą bowiem gazety, że podczas ostatniej swej bytności w Hamburgu, miał cesarz Wilhelm powiedzieć do dyrektora hamburskiego Towarzystwa żeglugi parowej niejakiego Ballina: „Mojem zdaniem nie zajmujesz pan jeszcze odpowiadającego pańskim zdolnościom stanowiska i trzeba się starać, aby pan stanowisko takie zajął“. Ballin na to: „Wasza Cesarska Mość nie wie zapewne, że jestem...“ — Tak, wiem — odpowiedział cesarz — że jesteś pan żydem, ale to mi zupełnie obojętne. W moich oczach nic to nie znaczy, niech pan powtórzy to wszystkim“.

Ma się rozumieć, że gazety żydowskie tryumfują, a gazety antysemickie wielkie okazują niezadowolenie. Żydzi uważają te słowa cesarskie za wyraźne potępienie ruchu antysemickiego.

Polakom jeszcze żaden władca pruski nie powiedział słów takich.

Ciekawy wypadek miał się zdarzyć niemieckiemu cesarzowi, gdy ten niedawno bawił w Anglii. Oto w zamku królewskim, gdy się mu przedstawiali różni dygnitarze i posłowie zagraniczni, cesarz spostrzegł nagle posła francuskiego, Cambona, i zawołał do niego: „Panie Cambon i pan nie przychodzi mnie powitać?“ Gdy Cambon zbliżył się, cesarz Wilhelm tak mówił dalej: „Pragnę bowiem, żeby wiedziano, że Francyę bardzo kocham i nie pozwolę na to, aby na nią następowano“. — „Najjaśniejszy Panie — odpowiedział Cambon — dziękuję za to wyrażenie. Francya jest krajem pokojowym, lecz gdyby ktoś ją miał zaczepić, będzie się umiała sama obronić“.

Ostro krytykują gazety niemieckie swego cesarza za to, iż ten obdarzył orderem orła czarnego (najwyższym orderem pruskim) angielskiego marszałka polnego, jenerała Robertsa, który w wojnie z Boerami największe zadał im ciosy. Cesarz przez to popiera Anglię — a przecież większa część Niemców stoi po stronie Boerów i uważa tę wojnę za bardzo niesprawiedliwą.

Rosya.

Aresztowania w Warszawie. W cytadeli warszawskiej umarł temi czasy robotnik-socyalista, niejaki Andrzejowski. Na jego pogrzeb zebrało się około 3000 robotników; było wiele wieńców, szarf, napisów. Policya chciała je skonfiskować, ale tłum nie pozwolił i złożył je na trumnie, którą na ramionach poniesiono na cmentarz. Tu ponownie wkroczyła policya, ponownie bezskutecznie, bo nawet kobiety rzuciły się do oczu policyantom. Dopiero po pogrzebie, otrzymawszy posiłki, policya aresztowała 60 osób, lecz niewiadomo, gdzie ich pomieściła, bo cytadela przepełniona.

W Trawniku (w gubernii lubelskiej) żandarmi schwytali transport książek zakazanych i trochę dawnych egzemplarzy krakowskiego *Polaka* i lwowskiego *Przeglądu wszechpolskiego*. Z tego powodu aresztowano dyrektora cukrowni tamtejszej p. Świdznickiego,

a nadto dra du Chateau i czterech studentów: Bełkowskiego i trzech braci Gwiazdowskich.

Przeciw Austryi występują ostro od pewnego czasu niektóre gazety rosyjskie. Podobno rząd rosyjski gani to postępowanie gazet i głosi, że gazety wyrażają tylko swoje własne zapatrywanie, a nie rządowe, bo rząd trzyma się ugody zawartej z Austryą w roku 1897, i chce z nią prowadzić zgodną politykę na półwyspie bałkańskim.

Młodzież szkół wyższych, tj. uniwersytetów zaczyna się w Rosyi znowu burzyć. Coraz częściej donoszą gazety rosyjskie, że w Moskwie, w Kijowie, albo w Petersburgu przyszło do zaburzeń studenckich. Studenci chcą mieć większą wolność, rząd zaś chce ich tak samo trzymać w karbach niewoli, jak innych poddanych.

W ostatnich czasach przyszło do zaburzeń studenckich w Kijowie.

Z innych państw.

W Hiszpanii powstały groźne zaburzenia przeciw klasztorom i księżom, a głównie przeciw OO. Jezuitom. Poszło to stąd, że pewna panna przejąwszy się kazaniem jednego księdza Jezuity, wstąpiła do klasztoru.

Masoni i liberały narobili z tego powodu ogromnego hałasu i podburzyli tak tłum uliczny w Madrycie i w innych miastach, że ten rzucił się na klasztory i na kościoły, rabując je i pustosząc. Rząd widząc to, zaprowadził w Madrycie rządy wojskowe, a w innych miastach ogłosił stan oblężenia.

Anglia. Podobno nowy król angielski Edward VII nie chce być królem malowanym i nie chce tylko królować, ale pragnie też rządzić. Na naradzie z ministrami podniósł z naciskiem prawa królewskie w stosunku do ministrów. Tymczasem ministrowie powiadają, że te prawa korony są ściśle określone konstytucyą angielską, do której nietylko obywatele, ale i król zastósować się musi. Zobaczymy, jak dalej sprawa się rozwinie, jeżeli już teraz przychodzi do zatargów pomiędzy królem a ministrami.

Holandya. Młoda holenderska królowa Wilhelmina poślubiła w lutym b. r. jednego z książąt niemieckich. Z powodu swego ślubu udzieliła królowa amnestyi, która 364 skazanym częściowo lub całą karę zniosła. Ociężali zazwyczaj Holendrzy rozruchali się w dzień ślubu swej królowej, całe miasto świętowało, na każdej ulicy brzmiała muzyka, tańczono nawet na publicznych placach, na ulicach, śpiew rozlegał się do późna w noc, naród szalał z radości. Miasto zamieniło się w jednę salę taneczną i panny, gdy wyszły na ulicę, zanim doszły do celu, wpierw kilka razy tu i tam „po drodze“ przetańczyć musiały. Wieczorem tańczono przy świetle iluminacyi. Ciekawe jest także, że z powodu uroczystości ślubnej podrożały środki spożywcze, tak samo jak przed 2 laty z powodu uroczystości koronacyjnej. Krüger, prezydent Boerów, ofiarował Wilhelminie 300 listów z powinszowaniami od Boerów, czem się królowa nadzwyczaj ucieszyła.

Z pola walki w południowej Afryce. Główny dowódzca wojsk angielskich Kitchener przechwala się wprawdzie, że wnet Boerów całkiem pokona i wszystkich weźmie do niewoli, ale to próżne przechwałki. Boerowie bowiem odnoszą co chwila drobniejsze zwycięstwa nad Anglikami.

Do tego Anglikom przybył tam jeszcze jeden nieprzyjaciel, jak już pisaliśmy; szerzy się tam na południu dżuma, a w niektórych stronach żółta febra, które to choroby dziesiątkują wojsko angielskie.

Gazety piszą, że szanse Boerów nigdy nie były tak korzystne, jak obecnie. Konsul boerski w Nowym Jorku tak ocenia obecne położenie: „Pod bronią stoi obecnie około 25.000 wojowników, z czego 8.000 znajduje się w kolonii Przylądkowej. Wojsko angielskie jest zdemoralizowane i dlatego wojna podjazdowa jest skuteczną. Zapasy amunicyi i żywności powiększają Boerowie ciągłemi zdobyczami transportów angielskich. Straty angielskie są olbrzymie, pół armii poległo i odniosło rany, lub też leży w lazaretach. Jenerał Boerów Dewet zdobył w przeciągu jednego tygodnia 2.000 koni, 100.000 bydła i wziął 6.000 Anglików do niewoli. Angielska potęga jest zachwianą w swych podstawach. Anglia musi zawrzeć pokój, ażeby uchronić się od ruiny.

Z Chin. Pełnomocnicy mocarstw europejskich ciągle obradują w Pekinie, a dotąd

nie widać, jeszcze wyników ich narad i układów z rządem chińskim.

Ambasadorzy zgodzili się wreszcie, że należy śmiercią ukarać wszystkich 12 książąt chińskich, którzy się odznaczali szczególną nienawiścią cudzoziemców. Dziesięciu z nich ma być niebawem ukaranych śmiercią, a dla dwóch może cesarz chiński zmienić karę śmierci na wygnanie. Pomiędzy ostatnimi znajduje się także książę Tuan.

Pełnomocnicy chińscy nie chcą się zgodzić na wykonanie wyroków śmierci, żądanych przez ambasadorów. Gazety angielskie przedstawiają to tak, jakby Chińczycy okazali przez to, że nie chcą rzeczywiście zawarcia pokoju, bo wiedzą o zatargach pomiędzy przedstawicielami mocarstw. W ostatnich dniach nadeszły z Chin wieści niepokojące. Zdaje się, że duch oporu w ludności chińskiej znów wzrasta, że w każdym razie wzmaga się w tłumach nienawiść do obcych. I tak w Tientsinie spłonął niedawno gmach rządu tymczasowego. Ogień był podłożony i to tak zręcznie, że płomienie ogarnęły od razu cały gmach. O ratunku nie mogło być mowy, wszystko też, co się w gmachu tym mieściło, między innemi archiwum, spłonęło.

Te, oraz inne wypadki zaczynają też na dobre niepokoić rządy mocarstw. Nawet rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, który powoli wycofał wojsko swoje z Chin, postanowił teraz wzmocnić je na nowo, motywując uchwałę swą tem, że niema widoków, ażeby układy pokojowe rychło doprowadziły do pożądanego celu.

W Chinach panuje straszna nędza głodowa. Wielu rodziców żywi się ciałami własnych dzieci. Dzieją się według doniesień telegraficznych straszne sceny. Ludność się burzy.

Car rosyjski koniecznie chce uchodzić za dobroczyńcę Chińczyków. Z jego polecenia wydają Rosyanie w Pekinie dziennie 18 tysięcy porcyj żywności dla ubogich Chińczyków. Oprócz tego otrzymało 15 tysięcy osób surowy ryż, a 2200 osób ciepłe ubrania.

Pogawędka o różnych rzeczach.

(Narzekanie na biedę. — Jak można mieć uboczny, a dobry dochód z gospodarstwa. — Hodowla ryb. — Gdzie prawdziwa oświata. — Jak wychodzą robotnicy socyalistyczni na swoich przywódzcach, czyli na socyalizmie.)

Na biedę w naszym kraju prawie każdy narzeka, a zwłaszcza narzekają na nią po wsiach, bo też istotnie po naszych wsiach bieda wielka, aż piszczy. Zazwyczaj każdy gospodarz, jak zwykle każdy człowiek, zwykł zwalać winę swej biedy na drugich. Mówi się, że podatki wielkie, że z ziemi nie wielki da się zysk osiągnąć, a o przemyśle, choćby jakim takim, mało kto myśli.

A jednak można mieć dochód i to dość znaczny nieraz z rzeczy, któremi się poniewiera i na które się nawet nie zważa. Ot, czytaliśmy w pierwszym numerze *Głosu rolniczego* wychodzącego w Tarnowie, że jakiś pan, czy gospodarz S. K. miał na gruncie swoim kałużę, zupełnie bezużyteczną. Zajmowała ona pół morga gruntu i tylko przeszkadzała w gospodarstwie.

Naraz przyszło owemu gospodarzowi do głowy, aby z tej kałuży zrobić stawek, a że, jak widać — do pracy nie jest leniwym, więc co pomyślał — to zaraz zaczął w czyn wprowadzać i w krótkim czasie zrobił z kałuży staw, poczem postarał się o narybek karpi i szczupaków, zaś brzegi stawku obsadził wikliną.

Jak on to urządził, to opisane jest dokładnie w *Głosie rolniczym*, więc kto chce podobnie robić, niech sobie przeczyta ową gazetkę; nam chodzi tylko o wykazanie, że i z błota można mieć dość dobry dochód.

I wielka to prawda, bo czytamy dalej, że za samą wiklinę miał ów gospodarz od koszykarza 29 złr., a gdy trzy lata minęły i ryby w stawie urosły, gospodarz ów staw spuścił, ryby wyłapał, sprzedał handlarzowi po 65 centów za kilo i wziął blisko 80 złr., czyli, że owa kałuża bezpożyteczna przynosi mu teraz rocznie przeszło 26 złr. czystego dochodu.

No, i powiedzcie teraz, czy nie można u nas mieć ubocznego, a dobrego dochodu z gospodarstwa? Można, tylko trzeba chcieć,

i umieć pracować. Hodowla ryb bardzoby się u nas opłaciła. bo za ryby po miastach dobrze płacą. Mało dziś ryb jedzą, bo są drogie, ale gdyby hodowla ryb w kraju była większą, toby więcej ich jedzono i choćby taniej się je sprzedawało, to i tak opłaciłoby się niejeden nieużytek na roli lub koło domu na staw zamienić.

To już było nieraz opisane w *Nowym Dzwonku* -- ale któżby się tam rybami zajmował, kiedy przecież ważniejsze jest zgromadzenie lub wiec, albo schadzka w karczmie.

Na wiecu lub w karczmie usłyszy się dziś o polityce, o Stapińskim, o ks. Stojałowskim, o panach i księżach, a z czytania dobrych rad wypływa, że trzeba pracować i przemyśliwać więcej, a tu się nie chce.

Lepiej przecież czekać, aż pp. Daszyński, Stapiński i inni podobni stworzą na ziemi raj dla chłopa — i tymczasem biedować — niż wziąć się do pracy rozumnej. Tak przynajmniej postępuje i sądzi wielka część wieśniaków naszych, i dlatego nie widać u nas na polu gospodarczem i przemysłowem żadnego postępu.

Dziś cała nadzieja ludu w ich niby przyjaciołach — wieśniacy czekają jakiegoś zbawienia od tych przyjaciół, a sami mało co robią, by się z biedy wydobyć. Sądzą, że ks. Stojałowski lub Stapiński, albo ruski radykał zrobią chłopów panami, że się im dostaną za darmo grunta pańskie, a o pracy postępowej nikt nie myśli. Więc bieda być musi i będzie coraz większa.

Zamiast oświecać lud i pouczać go, co robić i jak robić, by się z biedy wydobyć, owi niby przyjaciele karmią lud fałszywemi obietnicami, łudzą go w sromotny sposób i doprowadzają do coraz większej biedy i zdziczenia.

Oni nazywają to „oświatą“, nawet „prawdziwą oświatą“ — a to jest tylko wyzyskiwaniem ciemnoty ludu i szerzeniem dalej ciemnoty.

Weźcie tylko do rąk katolickie pisma ludowe i porównajcie ich z pismami zakazanemi i agitacyjnemi, a przekonacie się, w których jest prawdziwa oświata i które pisma są prawdziwie życzliwe ludowi.

Chyba przyznać musicie, kochani Czytelnicy, że w katolickich pismach jest i oświata i życzliwość dla ludu, a w pismach przeciwnych, są tylko same ujadania, same wymyślania, szkalowania, a oświaty i nauki niema tam ani odrobiny.

Niektórzy wieśniacy nazywają owe wymyślania i obłudne obietnice prawdziwą oświatą i widzą w nich życzliwość dla ludu, ale ci ludzie myśleć nie umieją i pokazują właśnie, że owe pisma całkiem ich już ogłupiły i rozum im odebrały.

I tak być musi, bo kto się kłamstwem karmi, ten ogłupieje, a kto prawdą się karmi, ten dąży do mądrości prawdziwej.

Na tych swoich przyjaciołach tak wyjdą nasi wieśniacy, jak wychodzą robotnicy socyalistyczni na swoich przewódcach, i wogóle na socyalizmie.

W Lipsku założyła sobie pewna gazeta socyalistyczna *(Leipziger Volkszeitung)* własną drukarnię, w której pracowali sami tylko socyaliści. W roku zeszłym zaprowadzono w tej drukarni maszyny do składania liter, wskutek czego zarząd drukarni wypowiedział pracę znacznej liczbie zecerów, czyli składaczy.

Przedewszystkiem zaś wydalono tych zecerów, którzy choć są socyalistami, ale nie brali udziału w agitacyi i w ten sposób wielu starszych zecerów straciło chleb, tylko dlatego, że nie byli agitatorami socyalistycznymi, lecz pilnowali pracy.

Podobny wypadek zaszedł w Berlinie, w tamtejszej socyalistycznej piekarni związkowej, założonej ze składek zebranych od towarzyszy socyalistycznych.

Robotnicy w niej zatrudnieni od kilku lat skarżyli się na niezdrowe pomieszczenie piekarni, na niebezpieczne urządzenie maszynowe, a przedewszystkiem żądali skrócenia dnia pracy.

Tymczasem zarząd piekarni nic sobie z nich nie robił, a gdy robotnicy przychodzili z żądaniami, odpowiadano im: „strejkujcie! — szkodę wy tylko mieć będziecie“. W tejże piekarni istniał fundusz zapomogowy. Jeden z robotników zachorował na płuca i nie pracował przez 10 tygodni; w jego miejsce zaangażowano na ten czas robotnika, któremu płacono 3 marki tygodniowo mniej niż tamtemu. A kiedy wyzdrowiał, musiał przez 10 tygodni pracować za płacę

o 3 marki niższą od zwykłej. Przytem członkowie zarządu mówili głośno, że na przyszłość strzedz się będą przyjmowania suchotników!

Tak postępują przewódcy socyalistyczni z robotnikami. Gdydy coś podobnego wydarzyło się w jakim innym zakładzie, krzyczeliby na całe gardło na niesprawiedliwość, a tymczasem pokazuje się, że sami dopuszczają się na robotnikach jak największej niesprawiedliwości.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Konsystorz papieski odbędzie się z końcem marca bieżącego roku.

W tych dniach ma przybyć do Rzymu nowy zastępca rządu rosyjskiego przy Stolicy Apostolskiej. Nowy ten poseł nazywa się Gubastow. Słychać, że rząd rosyjski chce napowrót nawiązać z Papieżem przyjazne stosunki, jakie były dawniej, gdy posłem rosyjskim był Izwolski.

Układy co do obsadzenia niektórych stolic biskupich w ziemiach polskich trwają dalej. Słychać, że Biskup Simon, którego rząd rosyjski osadził na wygnaniu w Odessie, otrzymał pozwolenie na wyjazd za granicę.

Hierarchia katolicka. Pod takim tytułem wychodzi z początkiem każdego roku rodzaj kalendarza, w którym wyliczeni są zwierzchnicy Kościoła katolickiego.

Taki kalendarz wyszedł i tego roku; na pierwszem miejscu widnieją Namiestnicy Chrystusowi od św. Piotra aż do sędziwego Leona XIII. Zaraz potem następuje tak zw. familia papieska, to znaczy dostojnicy kościelni i świeccy, należący do dworu papieskiego. Po niej idą Kardynałowie, posłowie państw zagranicznych, zostających przy Stolicy świętej; następnie Patryarchowie, Prymasi, Arcybiskupi, Biskupi i opaci całego świata katolickiego, a nareszcie liczni prałaci niższego stopnia, tak zwani monsiniorowie i dostojnicy świeccy.

Z ogłoszonej książki dowiadujemy się, że Leon XIII w ciągu 23 lat panowania swego zamianował 130 kardynałów różnych narodowości, a z naszego narodu dwóch, tj. ks. hrabiego Włodzimierza Czackiego, zmarłego w Rzymie roku 1888 w 54 roku życia i ks. Dunajewskiego, Biskupa krakowskiego, zmarłego w Krakowie w roku 1893. Wszystkich Kardynałów za panowania Ojca św. Leona XIII zmarło dotąd 136. Z tych było zamianowanych jeszcze przez Grzegorza XVI, 56 przez Piusa IX i 76 zamianowanych przez samego Leona XIII.

Z Kardynałów mianowanych przez Piusa IX-go żyje jeszcze teraz w św. Kolegium, tj. Oreglia di Santo Stefano, Ledóchowski, nasz rodak i Parocchi.

Św. Kolegium Kardynałów liczy obecnie tylko 55 członków. Patryarchów jest 11, Arcybiskupów i Biskupów obrządku łacińskiego 725, którzy zarządzają dyecezyami; 49 Arcybiskupów i Biskupów obrządku wschodniego, a nareszcie 367 Biskupów tytularnych, 7 Arcybiskupów i Biskupów bez stolic i 10 prałatów mających władzę prawie biskupią.

W ciągu swego panowania Ojciec św. powołał do życia, czyli założył 2 stolice patryarchalne, 31 stolic arcybiskupich, 101 stolic biskupich, 2 opactwa, 3 delegacye apostolskie, 61 wikaryatów apostolskich i 24 prefektur apostolskich. A więc przytoczone liczby same mówią, jak zawsze bezustannie rozszerza się na ziemi prawdziwy Kościół Chrystusowy.

Nowiny i Rozmaitości.

Śmieszne żądanie. W tych dniach otrzymaliśmy od niektórych wieśniaków listy takiej mniejwięcej treści: „jeżeli rzeczywiście sprzyjacie chłopom i nie chcecie ludu obdzierać, to posyłajcie mi wasz *Nowy Dzwonek* za darmo“.

Ci ludzie, albo udają naiwność, albo nie rozumieją kosztów wydawnictwa, albo chcieliby mieć wszystko za darmo. Myśmy im tak odpisali: „dajcie nam jeść, zapłaćcie nam mieszkanie, opłaćcie drukarnię, papier i pocztę, to wam pismo nasze za darmo posyłać będziemy“.

Taką musieliśmy im dać odpowiedź, bo przecież nam za darmo jeść nikt nie da, w drukarni ani dwóch liter za darmo nie złożą, papier też grubo kosztuje, a poczta nie roześle gazetki, gdy się jej za to z góry nie zapłaci.

Gdybyśmy więc chcieli gazetkę za darmo rozsyłać, to wydawnictwo byłoby niemożliwe, bo czemże opłacilibyśmy koszta nakładu? My funduszów żadnych nie mamy, a na wydawnictwo trzeba grubych sum; samej drukarni musimy płacić rocznie blisko trzy tysiące koron, a gdzież inne koszta?

Nikomu więc nie możemy dawać naszego pisma za darmo i dziwimy się mocno, jak niektórzy wieśniacy mogą udawać się do nas z podobnem żądaniem.

Do żyda w karczmie żaden zapewne z takich nie odezwie się, by mu żyd dał wódki za darmo, a gdy idzie o gazetkę, to chce ją mieć za darmo. Więc żyda bogacić to dla niejednego koniecznem jest, a na gazetkę to go nie stać.

Mniej do karczmy niech tacy chodzą, na jarmarkach niech tyle nie tracą, ile tracić zwykli, to z pewnością starczy im grosza nie na jednę, ale na dwie i trzy gazetki.

Żydzi w karczmach się bogacą, zakupują potem za chłopskie pieniądze majątki, a redaktorzy ludowi, którzy siły i zdrowie poświęcają dla oświaty ludu, ci nieraz jeść co nie mają i natrapią się wielce, gdy im przyjdzie drukarnię, papier i pocztę opłacić, bo mało jeszcze w naszym kraju jest wieśniaków lubiących czytać gazetki, do tego wielu z nich płaci nieregularnie, a są i tacy, którzyby chcieli, aby redaktor z głodu zginął, a im dawał pismo za darmo. Ci ludzie chyba nie mają rozumu.

Żydowscy oszuści. Dyrekcya skarbowa w Krakowie wykryła bandę żydowskich przemytników, którzy sprowadzali do Galicyi potajemnie z Niemiec sztuczny cukier (sacharynę) i na tym zakazanym handlu dużo zarabiali. Dość wspomnieć, że na pewną ilość sacharyny, która na przykład kosztuje 10 złr., zarabiali żydzi po 100 i więcej reńskich. Kilku żydów uwięziono, kilku zaś uciekło.

Nowe przedsiębiorstwo. Ponieważ rząd pruski zabronił przywozu do Prus nierogacizny z Galicyi, przeto w Krakowie utworzyło się niemieckie przedsiębiorstwo, które zakupuje w całej Galicyi i Bukowinie nierogaciznę, sprowadza ją żywą do Krakowa i tu oddaje do rzeźni, a następnie mięso wysyła przez Oświęcim i Szczakowę do Prus, do Bawaryi i Szwajcaryi. Dlatego otwarto tu osobny tor kolejowy do rzeźni miejskiej, gdzie tygodniowo biją około 1000 sztuk trzody.

Skutki pijaństwa. Z Podhajec donoszą, że na polach sosnowskich znaleziono zwłoki zarobnika z Sosnowa Andrucha Pukasa. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że Pukas otrzymawszy we dworze w Małowodach tytułem zarobku 1 koronę, tak się w tamtejszej karczmie upił, że wracając w nocy do Sosnowa, na drodze zamarzł.

Na karę śmierci skazał trybunał przemyski Hnata Makałę, włościanina z Kurnik, który dnia 30 października zeszłego roku zamordował dla rabunku Srula Meistra. Suma, jaką Makała zamordowanemu zrabował, wynosiła tylko 31 koron. Makała przyznał się do zbrodni i szczegółowo opowiadał, jak wiedząc, iż Meister z pieniędzmi wracać będzie przez las, zaczaił się na niego i jak go następnie sznurem dusił.

Bójka na weselu. Jeden z parobków z Miernicz ożenił się dnia 26-go stycznia z dziewczyną ze sąsiedniej wsi Przemiwałki. Wieczorem, kiedy państwo młodzi z orszakiem weselnym wracali do Miernicz, zastąpili im drogę miejscowi parobcy, domagając się tytułem wykupna panny młodej 2 koron na wódkę. Od sprzeczki przyszło do krwawej bójki, młodej i jednej z druhn rozbito głowy. Konia pokaleczono, jednego zaś z miernickich chłopów, Iwana Semkowa, poczęstowano tak silnie kołem po głowie, że rozbito mu czaszkę, skutkiem czego tenże zmarł wśród ciężkich męczarni.

Żywcem spalone dziecko. We wsi Białej powiatu czortkowskiego, przebywające w chacie jagnię strąciło stojącą na piecu lampkę naftową, która spadła na półtoraroczną córeczkę Jana Czerniawskiego. Od palącej się nafty zajęła się koszulka dziecka. W chacie nie było nikogo, więc biednemu dziecku

nikt nie pospieszył z pomocą i odniosło tak ciężkie poparzenie, że w dwie godziny po wypadku umarło.

Samowolny sąd. W Nawojowej pod Nowym Sączem, włościanin Józef Zaczek wraz z bratem schwyciwszy złodzieja na gorącym uczynku, wymierzyli mu sami sprawiedliwość; powiesili go bowiem za nogi na wierzbie, z której dopiero sąsiedzi po niejakim czasie go odcięli, wisielec jednak na drugi dzień umarł. Oskarżeni o zbrodnię gwałtu publicznego, stawali w Nowym Sączu przed sądem obwodowym i zasądzeni zostali na dwa tygodnie więzienia.

Torf w Tarnopolu znajdować się ma warstwą niezwykle grubą, na 5 metrów. Rada miejska tarnopolska uchwaliła wyasygnować pewną kwotę na wydobywanie torfu na gruntach miejskich. Pod Tarnopolem w Dołżance, mają być jeszcze grubsze pokłady torfu.

Nieszczęśliwe wypadki 18-letni parobek Bazyli Seńczyszyn, jadąc wozem naładowanym deskami, z Łużka górnego do Chyrowa, spadł z niego i potłukł się tak silnie, że w przeciągu doby życie zakończył.

— Na drodze w Cieżowie (powiat stanisławowski) znaleziono zwłoki włościanina Teodora Łuckiego z Uhrynowa, który zmarł skutkiem zamarznięcia.

— Włościanka Anna Żurkowa, zajęta kopaniem drzewa w lesie w Przyborowie (powiat brzeski), została tak silnie uderzoną walącem się drzewem, że zmarła na miejscu.

— Dwuletni chłopak Paweł Krawczuk w Roznoszyńcach (powiat zbaraski), bawiąc się koło pieca, zapalił na sobie koszulę, wskutek czego tak się poparzył, że z odniesionych ran w pięć dni po wypadku umarł.

— Włościanin Jan Łoniewski z Łosińca, zdążając w towarzystwie Fedia Słodywczaka z Tarnawy wyżnej do Łokcia, wskutek nawalnej śnieżycy i burzy tak osłabł w pobliżu gminy Tarnawy, że nie mogąc dalej iść, położył się na śniegu. Towarzysz jego Słodywczak, pospieszył do najbliższej karczmy po pomoc, lecz z powodu niebywałej burzy, pomocy tej nie mogli mu mieszkańcy karczmy udzielić. Na drugi dopiero dzień patrolujący żandarm z pomocą 20 ludzi zdołał odszukać już tylko zagrzebane w śniegu zwłoki Jana Łoniewskiego.

Śmierć pod kołami pociągu. Włościanin Stefan Tyrpak, idąc w stanie nietrzeźwym torem kolejowym z Piwnicznej do Wierchomli wielkiej, został przejechany na śmierć przez zdążający tamtędy pociąg osobowy.

Śmierć z głodu. W przemyskim szpitalu powszechnym umarł z wycieńczenia Hryć Oleksyn, uczeń VII klasy gimnazyum ruskiego Zmarły syn biednych rodziców szedł przez szkoły o własnych siłach. Tygodniami nie miał ciepłej strawy w ustach, żywiąc się tylko suchym chlebem. W końcu zachorował. Mimo troskliwej opieki lekarzy szpitalnych, umarł, gdyż nadwątlony organizm stracił siłę odporną. Powodem śmierci był zanik sił wskutek wygłodzenia.

Ziółka na miłość. W Przemyślu aresztowano niejaką Maryannę Abryszewską za wyłudzanie pieniędzy od kucharek, którym sprzedawała ziółka, posiadające rzekomo tę własność, że zadane upatrzonemu mężczyźnie, miały go zniewolić do zawarcia ślubów małżeńskich. Ponieważ ziółka nie sprawiały pożądanego skutku, zawiedzione kucharki zrobiły doniesienie karne, które spowodowało aresztowanie oszustki.

Pożary. Dnia 1 lutego około godziny 3 rano wybuchł pożar w stodole naczelnika gminy Olesno, Jana Nowaka, (w powiecie dąbrowskim), który prócz wspomnianej stodoły zniszczył także stajnię, oraz znaczne zapasy zboża i siana. Szkoda wynosi około 3000 kor.

— Na folwarku Ciepielówka (w pow. jaworowskim) należącym do Ożomli, zniszczył pożar stodołę wraz z zapasami zboża, słomy i 2 maszynami rolniczemi. Wyrządzona pożarem szkoda wynosi 3700 kor. Ogień powstał prawdopodobnie wskutek nieostrożności robotników, palących papierosy podczas roboty.

— W Sopowie (pow. kołomyjski) zgorzały dnia 28 stycznia trzy chaty z budynkami gospodarskimi, narzędziami domowemi, tudzież zapasami zboża, wartości 4.400 kor. Prócz tego pożaru nawiedzona była gmina Sopów w miesiącu styczniu jeszcze dwoma ogniami. W dniu 12 stycznia spaliła się na obszarze dworskim stodoła ze zbożem

i przyrządami gospodarskimi, wartości 8.000 koron, a następnego dnia zniszczył ogień, który powstał w destylarni nafty Borucha Weisera, jeden magazyn z naftą wartości 2.000 koron. Przyczyną pożaru w ostatnim wypadku było używanie kotła już uszkodzonego.

— Ofiarą pożaru padły w tych dniach dwa domy włościan w Kleczy dolnej (w powiecie wadowickim), wartości 1.400 koron. Ogień powstał wskutek nieostrożności jednej z sąsiadek pogorzelców, która rozpaliła w swej stajni ogień, celem ogrzania młodych prosiąt.

— We wsi Chlebowice świrskie (w pow. przemyślańskim) wybuchł d. 6 lutego pożar i zniszczył cztery zagrody włościańskie, wyrządzając szkodę na 4.000 kor. Przyczyną pożaru była wadliwa budowa komina w chacie jednego z pogorzelców.

— W Załubińczu koło Nowego Sącza, spaliła się szopa ze słomą i sianem, własność Dawida Keila. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Ile było pożarów w roku zeszłym. W r. 1900 nawiedziło nasz kraj 795 pożarów, które pochłonęły 2078 domów mieszkalnych, 2439 budynków gospodarskich, 25 zakładów przemysłowych, 1 kościół i 6 ludzi. Szkoda ogólna wynosi 8,863.073 koron, ubezpieczona 3,458.982 koron. Przyczyny powstania pożarów: w 55 wypadkach podpalenie, w 93 nieostrożność, w 29 wadliwa budowa, 31 od piorunów, a w 587 przyczyny niezbadane.

Wściekłe psy. W ostatnich dniach stycznia wpadł w Przemyślanach do gmachu tamtejszego sądu powiatowego mały podejrzany o wściekliznę piesek pokojowy i pokąsał dwóch kancelistów sądowych, pp.: Stuglika i Krzemińskiego. Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił pokaleczonym dr. Markiewicz, poczem natychmiast wyjechali obydwaj do zakładu dra Bujwida w Krakowie.

— W Mostach Wielkich pokąsanych zostało 8 osób przez psa wściekłego, tj. leśniczy, żona jego, młoda panna, córka pisarza gminnego i kilka innych. Psy poprostu wściekają się z głodu i z nędzy. Należałoby, żeby starostwo wydało polecenie żandarmeryi i urzędom gminnym, tudzież obszarom dworskim, że kto psów odpowiednio żywić nie może i puszczać je będzie samopas na przestrzeń 300 metrów, jak ustawa najwyraźniej określa, zostanie ukarany grzywną, a pies na miejscu zabity. Jest to wymaganie słuszne, gdyż każdemu życie miłe.

Stare dwuguldenówki. Wiedeńska urzędowa gazeta *Wiener Zeitung* donosi: Zdarzyło się kilka wypadków, że oszuści próbowali stare sztuki dwuguldenowe wydać za nowe pięciokoronówki. Nikt nie powinien już dwuguldenówek przyjmować, bo są wycofane z obiegu, a ministerstwo skarbu pozwala jedynie na wymianę tych dwuguldenówek w kasach do tego upoważnionych i to tak, że kasa za kilogram dwuguldenówek płaci 120 koron. To samo tyczy się monet ćwierćguldenowych (25 ct.), które można sprzedawać w tych kasach po 70 kor. za kilogram.

Śmierć pod konarami. W Kniazimdworze koło Peczyniżyna, zajęty był w lesie ścinaniem drzew jeden z tamtejszych wieśniaków. Podczas ścinania drzewo upadło i przywaliło go swymi konarami tak, że zginął na miejscu.

Aresztowanie pruskich werbowników. W Krakowie aresztowała policya 8 Prusaków, którzy przybyli z Prus, aby werbować ludzi do robót w polu. Prusacy ci nie mieli pozwolenia galicyjskich władz przemysłowych, a w Krakowie zwerbowali 5 ludzi i wzięli od nich książeczki służbowe. Aresztowanych oddano sądowi. Następnie zostali odwiezieni do granicy. Z Krakowa zamierzali wyjeżdżać do okolicznych wsi.

Armata do rozbijania chmur gradowych nadeszła do Krakowa. Ma ta armata kształt skrzyni żelaznej, opatrzonej 6-metrową tubą zwężoną na dolnym końcu, który jest połączony z moździeżem. Strzelając z tej armaty do chmur gradowych, rozpędza się je. W Szwajcaryi używają tej armaty z wielkim powodzeniem. Najpierw mają robić z tą armatą próby w Zakopanem w górach, a potem na nizinach.

Jeżeli i u nas okaże się skuteczną, to byłby to wynalazek dla naszego kraju nader pożyteczny.

W Bliznem (pow. brzozowski) poszła włościanka Katarzyna Chęć na strych swej chaty i spadła ztamtąd tak nieszczęśliwie, że na miejscu śmierć poniosła. Chęciowa osierociła kilkoro drobnych dzieci.

Z rozpaczy za synem. W listopadzie roku zeszłego (dnia 23) wydaliła się w nocy niepostrzeżenie z gminy Ostrowczyka włościanka Marya Basowa i pomimo skrzętnych poszukiwań, nie zdołono jej odszukać. Przed kilku dniami włościanin Frankiewicz, pojąc konie w Serecie, spostrzegł jej zwłoki, wystające z pod lodu. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że Basowa miała odebrać sobie życie z rozpaczy po stracie jedynego dziecka.

Niedoszłe samobójstwo. Ze Świrza donoszą, że kobieta pięćdziesięciokilkuletnia Anna P. zakochała się w młodym parobku, lecz ten nie brał jej oświadczyn do serca. Widząc, że on do innej się zaleca, a nie mogąc znieść tych afektów, powiesiła się Hanka w lesie. Wczas jednak spostrzeżono ją i odcięto od gałęzi. Samobójczyni oświadczyła, że nie chce żyć.

Długowieczność. W Brzeżanach zmarła Anna Sibuldowa, obywatelka miasta Brzeżan, licząca lat 103. Do ostatniej prawie chwili była przytomną, pamiętała doskonale Napoleona i wojny jego i chętnie opowiadała o początkach przeszłego wieku. Mieszkała w swej realności wraz z wnukiem, inspektorem gorzelni, synem najmłodszego syna, który był dla niej bardzo dobry i pielęgnował ją jak matkę rodzoną. Staruszka zaś z kluczykami chodziła prawie do ostatniej chwili i wydawała wszystko sama, bo mówiła, że nikt tak nie potrafi pomyśleć o wnuku, jak ona.

Samobójstwo. W Ułazowie (pow. cieszanowski), powiesił się na pasku nasztukowanym sznurkiem 36-letni włościanin Andruch Skibicki. Pomimo natychmiastowej pomocy nie zdołano desperata przywołać do życia. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Trojaczki. W Königsau (pow. drohobycki), urodziła przed kilkunastu dniami żona tamtejszego gospodarza Jakóba Wagnera trojaczki, a mianowicie dwoje dziewcząt i jednego chłopaczka.

Wypadek z bronią. W Hryniówce (koło Bohorodczan) 20-letni parobek Teodor Hełyk, wyszedł ze strzelbą do pobliskiego lasu na polowanie. Po drodze chciał zapalić papierosa, i aby wyjąć zapałki z kieszeni, wetknął strzelbę w śnieg. W tej chwili broń wypaliła i cały nabój śrutowy ugodził parobka w brzuch. Śmiertelnie raniony, zdołał się dowlec do domu ojca, gdzie w kilka godzin potem umarł.

Ostatnie wiadomości.

Z Rady państwa. Nie długo było cicho i spokojnie w Radzie państwa, bo już na posiedzeniu dnia 20 lutego przyszło do awantury.

Czesi chcą bowiem, aby interpelacye (zapytania rządu) można wnosić nie tylko w niemieckim, ale i w czeskim języku. Na to znowu w żaden sposób nie chcą pozwolić Niemcy, zwłaszcza tak zwani „prusofile“, którzy o tem tylko marzą, aby Słowianom odebrać wszelkie prawa, aby rozbić Austryę i wcielić ją do Prus.

Słychać było znowu takie wołania ze strony Schönererowców i Czechów: „pfui, hańba, wstyd“. Wśród obelg i krzyków Czesi rzucili się na trybunę prezydenta i zaczęli drzeć w kawałki różne druki i rzucać na prezydyum Jeden z nich sięgnął nawet po kałamarz, wtedy inny poseł chwycił za kałamarz, a za to Klofacz (Czech) uderzył go w piersi. Zdawało się, że lada chwila wybuchnie karczemna bójka, skończyło się na wzajemnem łajaniu się. Wśród tego krzyczał Wolf tak, że go w całej Izbie było słychać. Ponieważ narady dalsze były niemożliwe, przeto prezydent hr. Vetter musiał zakmnąć posiedzenie.

Łajdactwo prusofilskich szubrawców. Niemcy z obozu Schönerera i Wolfa nietylko chcą rozbić Austryę i poddać ją Prusakom, ale chcą także zniszczyć w Austryi religię katolicką, by tem łatwiejszem było kiedyś poddanie Austryi Prusom.

Więc namawiają drugich Niemców, by przechodzili na luteranizm, i szerzą broszurki oczerniające katolicką naukę i katolicki Kościół.

Jakiś szubrawiec niemiecki, powyrywał z Teologii napisanej dla księży przed 100 laty przez św. Alfonsa Ligurego pewne ustępy o grzechach przeciw moralności, gdzie są wskazówki dla księży jak mają spowiadać; przekręcił całe znaczenie tej nauki, i puścił to podłe oszczerstwo między lud.

W Austryi broszurkę tę skonfiskowano, — otóż teraz posłowie z obozu Wolfa wnieśli w Radzie państwa interpelacyę i w niej podali całą treść owej broszury, a to w tym celu, aby można potem swobodnie puścić ją w kurs, gdyby interpelacyę odczytano w Radzie państwa.

Naturalnie, że posłowie katoliccy nie mogli pozwolić na takie przekręcanie i zohydzenie nauki katolickiej — i sprzeciwili się odczytaniu owej haniebnej interpelacyi.

Przemawiali w tej sprawie katoliccy Niemcy, Czesi i Polacy. Dosadną odpowiedź dał Wolfowi hr. Wojciech Dzieduszycki wykazawszy, że Wolf i jego klub wprowadzili do Rady państwa waśń narodową — a teraz chcą wprowadzić jeszcze waśń religijną a to w tym celu, aby wywołać w Austryi takie zamieszanie, iżby ją tem prędzej można obalić i oddać Prusakom.

Posłowie ludowi między sobą. Koło polskie postawiło przez usta posła Jana Potoczka nagły wniosek w sprawie zniesienia myt rządowych. Gdy Izba przyjęła ten wniosek i oddała go osobnej komisyi do zbadania — przystąpili do p. Potoczka posłowie opozycyjni (stojałowczycy i ludowcy) i zwymyślali go, a jeden z nich (p. Kubik) splunął Potoczkowi pod nogi. Więc ci posłowie zamiast się cieszyć z tego, oburzyli się na p. Potoczka, bo ich to złości, że Potoczek jest w Kole i chce coś robić, a oni nic nie robią, tylko się między sobą kłócą i przed obcymi na swój naród wymyślają.

Aby zapobiedz wojnie. Ponieważ rewolucyjny komitet w Macedonii będącej pod panowaniem tureckiem, zaczyna się znowu ruszać i grozi na wiosnę rewolucyą, przeto rząd rosyjski poczynił energiczne przedstawienie rządowi tureckiemu, aby pilnie baczył na ruchy tego komitetu i do wybuchu rewolucyi nie dopuścił.

Nie podoba się to wprawdzie rządowi bułgarskiemu, który podobno potajemnie sprzyja rewolucyonistom macedońskim, ale wobec takiego stanowiska Rosyi, musiał i rząd bułgarski przynajmniej na oko wyrzec się komitetu macedońskiego. Wskutek tego komitet ten wydał wyrok śmierci na księcia bułgarskiego, to znaczy, że teraz grozi księciu śmierć z ręki rewolucyonistów macedońskich.

Rosya a Niemcy. Gazety rosyjskie podejrzywają dość długi pobyt cesarza niemieckiego w Anglii i piszą, że cesarz nie tyle może z powodu śmierci i pogrzebu królowej Wiktoryi tak długo bawił w Anglii, ale że cesarz niemiecki, niecierpiący Rosyi, chce Anglię namówić, aby się przyłączyła do trójprzymierza przeciw Rosyi.

Starcie między Bułgarami a Turkami. Koło miejscowości Bajafdje w powiecie salonickim przyszło do krwawego starcia między uzbrojoną bandą Bułgarów a oddziałem wojsk tureckich i żandarmeryą. Podobno oddział turecki został z nienacka napadnięty. Walka trwała cały dzień. 5 żandarmów i 2 żołnierzy padło trupem, 7 jest rannych. Po stronie bułgarskiej zabitych jest 7 do 9. Z Saloniki wysłano dla wzmocnienia oddział z 40 żołnierzy i 40 żandarmów. Część bandy aresztowano, reszta uciekła.

Skazany na śmierć. Trybunał sądu przysięgłych w Krakowie skazał na śmierć przez powieszenie włościanina z Toń Jędrzeja Barana, który w roku zeszłym zamordował swego szwagra z nienawiści, iż ten zajmował drugą połowę domu, do której sobie i Baran rościł pretensye.

Zamarzł. Na polu obok miasteczka Starasól, znaleziono w tych dniach zamarzniętego człowieka. W kieszeni surduta zmarłego znaleziono książkę robotniczą, opiewającą na imię Franciszka Kałuzy, rodem z Rychwałdu. Lekarz sprawdził śmierć przez zamarznięcie.

Spaleni żywcem. Dnia 18 lutego o godz. $8^1/_2$ wieczorem wybuchł w Bucniowie, w domu Wasyla Pełecha pożar, w którym spalili się zamieszkali w tym domu 22-letni Wasyl Pełech, 10-letni Jan Pełech i 35-letni mielnik Michał Niwiński. Córkę Niwińskiego uratowano.

Zaczadzenie. Dwaj włościanie Krzysztof i Jan Diduszkowie z przedmieścia zasławskiego w Gródku, zapalili w piecu węglem kamiennym. Przyszedłszy do domu w stanie nietrzeźwym, położyli się spać i zaraz usnęli. Ponieważ piec był zamknięty, powstał czad i obaj ponieśli śmierć.

Wypadki na kolei. Między stacyami Mszaną a Kamienobrodem we wsi Cuniowie, przejechał pociąg osobowy w nocy jednego człowieka i 2 konie.

Na dworcu w Rzeszowie przejechał pociąg pospieszny konduktora kolejowego.

Trzy lata na łańcuchu. W powiecie Dorohobuskim (w Rosyi) policya miejscowa odkryła fakt niesłychanego znęcania się męża nad żoną. Oto włościanin Neferów od 3 lat więził swą żonę na łańcuchu, spuszczając ją jedynie w razach koniecznych.

Po za tem, katował ją biczem rzemiennym, w który wpleciony był drut, a oprócz tego przypiekał ją rozpalonem żelazem. I takie męki znosiła nieszczęśliwa ofiara przez całe 3 lata.

Dobra Moszczanickie

w powiecie cieszanowskim

obejmujące 2.400 morgów obszaru, w tym oprócz folwarku jest 258 morg, przez Namiesnictwo dozwolonego korczunku, resztę zaś lasy i starsze zagajniki.

Jak nas jednak poinformowano sprzedaż ta może przyjść do skutku i przez parcelacyę pod bardzo korzystnymi warunkami, byle tylko włościanie wspólnie z miejscowymi chcieli energicznie wziąść się do tego kupna.

Gleba nie zła, a przy dalszych staraniach możnaby uzyskać pozwolenie na wykorczowanie znacznie większej przestrzeni. (1—3)

Po szczegółową informacyę udać się należy do Wgo **Ks. Śwideckiego** proboszcza parafialnego w **Dzikowie Starym,** (poczta w miejscu).

SŁOWNIK APOLOGETYCZNY WIARY KATOLICKIEJ

podług dra J. Jaugey'a,

opracowany i wydany staraniem Ks. Szcześniaka. magistra św. Teologii i grona współpracowników. Warszawa 1894—1899. Tom I. obejmuje 752 stron; tom II. 797 stron; tom III. 930 stron. Cena **12** rubli. Zgłaszający się po nie wprost do wydawcy, otrzymają całe dzieło za **10** rub. WW. Księża mogą nabyć powyższe dzieło także za **12** intencyj.

Adres: Ks. Wład. Szcześniak w Warszawie,

Przedmieście Krakowskie Nr. 1 (przy kościele św. Krzyża).

Także i redakcya „Nowego Dzwonka" przyjmuje zgłoszenia.

„O własnościach prawdziwej religii",

dziełko popularno-apologetyczne,

wyszło z druku i kosztuje 2 kor. (1 złr.),

z przesyłką o 20 hal. (10 ct.) więcej.

Nabyć je można w księgarni Gebethnera i Spółki w Krakowie.

Kółkom rolniczym i sklepikom chrześcijańskim

poleca się

CHRZEŚCIJAŃSKI HANDEL WIN
J. GRALEWSKIEGO

w Krakowie, ulica Grodzka L. 44.

Handel istnieje od r. 1806 i utrzymuje na składzie doborowe wina węgierskie, austryackie, reńskie i włoskie, oraz araki francuskie, koniaki i wystałą **śliwowicę** syrmińską.

Sprzedaje w większych lub mniejszych ilościach i po cenach umiarkowanych. — Cenniki na żądanie bezpłatnie.

Polecamy piękną książeczkę pod tytułem:

PAMIĄTKA KATOLICKA

czyli

ZASADY ŻYCIA POBOŻNEGO.

Cena za egzemplarz 50 hal. (25 ct.), z przesyłką o 10 hal. (5 ct.) więcej. Do nabycia w **Księgarni katolickiej Dra Wład. Miłkowskiego w Krakowie,** oraz w redakcyi **„Nowego Dzwonka".**

W redakcyi „NOWEGO DZWONKA" nabyć można

broszurę pod tytułem:

„Ustrój przyszłego państwa socyalistycznego i jego wady".

Cena za egzemplarz wraz przesyłką poczt. 50 hal (25 ct.).

KSIĄŻKĘ DO NABOŻEŃSTWA

pod tytułem:

JEZUS, MARYA i JÓZEF

nabyć można w naszej redakcyi.

Cena za egzemplarz wraz z przesyłką pocztową **1** korona **50** hal. (**75** ct.). Do **Niemiec 1** marka **50** fen.

Każdy, kto pozyska dla *Nowego Dzwonka* (oprócz siebie) przynajmniej dwóch nowych prenumeratorów, otrzyma tę książkę **całkiem za darmo,** jako premię.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

LWÓW, ul Kopernika L. 2.

Skład przedmiotów treści religijnej

poleca (1-22)

w wielkim wyborze Stacye Drogi Krzyżowej w pięknych ozdobnych ramach z napisami i krzyżami, a to: **płaskorzeźby z masy mozaikowej** ręcznie malowane na blasze i płótnie **Olejne stacye naciągane na płótno** oraz **zwykłe olejodruki** po cenach bardzo niskich

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

KALENDARZ Maryański

z dodatkami:

1. Obraz kolor. „Ojcze nasz".
2. Obraz kol. „Husarz polski".
3. „Uczczenie Dzieciątka Jezus".
4. Kalendarz ścienny na kart.

Cena 70 hal.

Paczka 5-cio kil. mieszczaca 20 egz. za 10 koron franko.

KALENDARZ Ś. Rodzina

z dodatkami:

1. Obraz kolorowy „Matka Boska jako nauczycielka".
2. Kalendarz ścienny na kart.

Cena 60 hal.

Paczka pocztowa mieszcząca 24 egz. za 9 kor. 60 hal. fr.

10 kalendarzy Maryańskich i 12 św. Rodziny za 9 kor. 80 hal. fr.

Kalendaryum rzymsko- i grecko-katolickie, dział informacyjny dla Austryi, dokładny spis jarmarków dla Galicyi i Śląska austryackiego.

Do nabycia we wszystkich księgarniach albo wprost od Wydawnictwa:

Karola Miarki w Mikołowie (Nicolai O.-S.(

albo też w księgarni

Kubaczki i Langa w Białej (Galicya).

Do niniejszego numeru dołącza się 2-gi zeszyt „Biblioteki Nowego Dzwonka".

Odpowiedzialny redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.** Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.